



Kacper Płażyński

Rozmowa z Kacprem Płażyńskim, posłem Prawa i Sprawiedliwości

Kacper Płażyński urodził się w 1989 roku w Gdańsku, jest prawnikiem po aplikacji adwokackiej. Od 2015 roku jest członkiem Prawa i Sprawiedliwości. W latach 2018–2019 był radnym miasta Gdańska. Podczas wyborów samorządowych w 2018 roku kandydował na urząd prezydenta Gdańska. Obecnie jest posłem na Sejm RP.

Jest synem byłego marszałka Sejmu Macieja Płażyńskiego, który zginął w katastrofie smoleńskiej w 2010 roku.

Działa społecznie. Należy do kilku stowarzyszeń, m.in. Związku Piłsudczyków RP i kultywującego pamięć o bohaterach antykomunistycznej opozycji Stowarzyszenia „Godność”.

Ma żonę Natalię i syna.

- Andrzej Duda wygrał pierwszą turę wyborów prezydenckich, uzyskując osiem i pół miliona głosów. Jak ocenia Pan ten wynik?

- Wyniki pierwszej tury wyborów prezydenckich wyglądają dość optymistycznie, ale nie gwarantują one zwycięstwa w drugiej turze. Jest bardzo wiele niewiadomych, przy tak spłaszczonych wynikach pozostałych kandydatów nie wiemy, jak zachowają się ich wyborcy, czy w ogóle pójść głosować, a jeżeli tak, to na kogo oddadzą głos. Myślę jednak, że Polacy

docenią realną zmianę w naszej polityce, jaka nastąpiła dzięki prezydentowi Andrzejowi Dudzie. Jego prezydentura przywróciła elementarną wiarygodność państwa. Okazało się, że politycy mogą dotrzymać złożonych obietnic, mogą iść w kierunku wytyczonym przez ich wyborców, mogą przejmować się zdaniem obywateli także wtedy, gdy sprawują już urząd.

Prezydent pokazał się także jako człowiek współpracy. Każdy, kto uważnie śledził jego działania i potrafi je uczciwie ocenić, wie, że wielokrotnie wyciągał rękę do środowisk będących poza jego zapleczem politycznym. To też jest rzeczywista, dobra zmiana, jeśli chodzi o sposób sprawowania urzędu. Bronisław Komorowski był prezydentem Platformy Obywatelskiej, za Rafałem Trzaskowskim, wiceprzewodniczącym tej partii, stoi cały legion całkiem skompromitowanych lub co najmniej kontrowersyjnych działaczy, z Donaldem Tuskiem na czele. Wielu Polaków wciąż pamięta, co oni robili. Myślę, że szczególnie złe wspomnienia związane z tamtą ekipą mają związkowcy, bo podejście Komorowskiego i rządu Tuska czy Kopacz do spraw pracowniczych było skandalem.

Kolejna ważna dla mnie różnica: światopogląd. Trzaskowski to lewicowe skrzydło i tak lewicowej już, jeśli chodzi o kwestie światopoglądowe, Platformy. Skrajna lewica, eksperymenty obyczajowe, promowanie czegoś, co św. Jan Paweł II nazwał „kulturą śmierci” – to Trzaskowski. Andrzej Duda jest konserwatystą, gwarantem podstawowych wolności i poszanowania tradycji.

I sprawa kluczowa dla czytelników państwa „Magazynu”: Andrzej Duda jest człowiekiem „Solidarności”. Tu są korzenie jego patrona, śp. Lecha Kaczyńskiego, tu są bliskie jego sercu idee. Że nie są to puste słowa pokazują programy społeczne wprowadzone przez nasz rząd pod patronatem pana prezydenta. To solidarność w praktyce. Andrzej Duda jest kandydatem zwykłych, ciężko pracujących Polaków, a Rafał Trzaskowski kandydatem warszawskich elit. Zwykli, ciężko pracujący, uczciwi Polacy wybiorą Andrzeja Dudę. Wygramy te wybory.

- Niewątpliwie Andrzej Duda dla „Solidarności”, ale w ogóle dla pracowników, jest jednym z najlepszych, obok Lecha Kaczyńskiego, prezydentów w ciągu ostatnich 30 lat. Jak się zestawi obiektywnie to, co zrobił dla zwykłych Polaków - to rzeczywiście jest tego dużo. Dlaczego w Gdańsku, mieście, gdzie narodziła się „Solidarność”, której fundamentem jest prawda i szacunek do zwykłego człowieka, wygrywa osoba, która ciągle wygłasza frazesy i nie chce się przyznać, jakie ma naprawdę poglądy?

- Gdańsk nie jest wyjątkiem, kolejne wybory pokazują, że wszystkie największe miasta w Polsce, ale i - z drobnymi wyjątkami - na świecie, głosują na kandydatów lewicowych światopoglądowo i liberalnych gospodarczo. Ludzie, którzy zdobyli władzę w polskich metropoliach w latach 90., wywodzili się ze środowisk opozycyjnych, antykomunistycznych.

Zmieniali się jednak wraz ze zmianami społecznymi, demograficznymi w miastach. Ludzie oceniali ich pozytywnie, bo Gdańsk, Wrocław czy Poznań rzeczywiście przez te trzydzieści lat się zmieniły, szczególnie w czasie, gdy zaczęły płynąć tu pieniądze z programów unijnych. Wielka szkoda, że w Gdańsku ceną za te zmiany jest niszczenie polskiego dziedzictwa kulturowego czy historycznego oraz absurdalna, nieprzemyślana polityka przestrzenna, polegająca na podpisywaniu się pod każdym pomysłem deweloperów. Płacimy za to chociażby w postaci regularnych podtopień miasta.

- Czy rzeczywiście problem jest tylko w tym, że w dużych miastach żyje się ludziom lepiej. Nie jest czasem tak, że PiS odpuścił sobie duże miasta, wiedząc, że ma poparcie w mniejszych miejscowościach?

- Powiem tak: jestem w polityce od niedawna, ale zawsze uważałem, że Prawo i Sprawiedliwość czy - szerzej - prawica, powinny być w Gdańsku bardziej aktywne. Powinniśmy pracować ciężiej, musi być więcej wigoru, inicjatywy i wiary w zwycięstwo. Powinniśmy też lokalnie budować szersze, pozapartyjne zaplecze, oparte o różne środowiska. Bo jest w Gdańsku, a pewnie i w innych miastach, wiele grup, które wcale nie są zadowolone z wieloletnich rządów liberalnego układu. Te środowiska trzeba wspierać, aktywować. Budujmy prawdziwe społeczeństwo obywatelskie, współpracujmy z organizacjami pozarządowymi, wspierajmy powstawanie nowych. Wtedy będziemy mogli szybciej zmieniać Polskę. I może wygrywać wybory także w Gdańsku.

- Czy starcie Andrzeja Dudy i Rafała Trzaskowskiego to będzie starcie pomiędzy Polską solidarną a liberalną? Czy taki podział istnieje?

- Mam wrażenie, że dzisiaj sprawy gospodarcze schodzą trochę na drugi tor, a ludzie głosują w oparciu o swoje emocje. Te emocje w dość dużej mierze budowane są na tym, co wiemy o światopoglądzie kandydatów. Z jednej strony mamy polityka, który jest konserwatystą, katolikiem, wychowanym w takim solidarnościowym duchu, a z drugiej strony mamy polityka, który...

- ...jest liberałem?

- Tak bym go nie określił. Raczej jest ze szkoły cyników politycznych. W czasie kampanii wyborczej ukrywa swoje rzeczywiste poglądy, nie ma odwagi ich głośno przedstawiać. To jest bardzo niebezpieczne, bo kameleony w polityce zawsze mówią to, co w danym momencie należy mówić, żeby nie stracić poparcia. W kontekście budowania silnego państwa taka postawa zawsze w ostateczności kończy się porażką. Raczej bym tutaj przeciwstawił, biorąc pod uwagę zaplecze Rafała Trzaskowskiego, skrajną lewicę

ideologiczną w kontrze do konserwatyzmu prezydenta Andrzeja Dudy. Jeśli chodzi o poglądy gospodarcze, to rzeczywiście idea solidarnościowa prezydenta Andrzeja Dudy zaznacza się mocno w tych programach społecznych, które wprowadziliśmy, a z drugiej strony mamy tendencje oligarchiczne pana prezydenta Rafała Trzaskowskiego, charakterystyczne dla Platformy Obywatelskiej. Przykładem, czyje interesy reprezentuje ta partia, było głosowanie w Sejmie nad poprawką lewicy sejmowej, aby prezesom polskich banków, w których udział Skarbu Państwa jest powyżej 50 procent, obniżyć wynagrodzenie do czterech średnich krajowych na czas koronawirusa. Prawo i Sprawiedliwość poparło tę poprawkę w duchu solidarności społecznej. Platforma wstrzymała się od głosu. To pokazuje, że nawet w takich symbolicznych sprawach dba przede wszystkim o najbogatszych.

- Niewątpliwie po dojściu PiS do władzy wiele grup interesów straciło dostęp do państwowych pieniędzy i oni nienawidzą tzw. dobrej zmiany. Rafał Trzaskowski jest nadzieją tych „pokrzywdzonych” przez PiS?

- Jesteśmy w budynku „Solidarność”. Czy naprawdę, jeszcze dziesięć lat temu, przyszłoby nam do głowy, że jakaś formacja polityczna może się sprzeciwiać uśrednieniu emerytur byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i robić z tego zarzut?

- Dzień po pierwszej turze wyborów Rafał Trzaskowski przyznał, że całe to zamieszanie z przesunięciem wyborów miało na celu tylko i wyłącznie zmianę kandydata. Przyznał również (i podziękował), że aktywną rolę w tym miały samorządy. Czy od tego są samorządy, żeby decydować, kiedy będą wybory?

- Prezydent Trzaskowski chwali rozpolitykowanie samorządów, chwali ich działalność pozakonstytucyjną, która sprowadza się do kontestowania własnego państwa i obstrukcji. To jest bardzo niebezpieczne i destrukcyjne. Liczę, że po wygranej prezydenta Dudy ci ludzie nieco ochłoną, zaczną szanować polski porządek prawny, którego niby tak odważnie bronią na przeróżnych demonstracjach. Samorząd potrzebuje normalności i spokoju. Porażka Trzaskowskiego postawi wojujących samorządowców do psychicznego pionu, myślę, że będzie ona zbawienna.

- Od kilku lat występuje Pan w obronie terenu po dawnej Gedanii, miejsca bardzo ważnego dla dziedzictwa polskiego w Gdańsku. Na jakim etapie jest obecnie ta sprawa?

- Wierzę głęboko, że obronimy teren Gedanii przed zakusami firmy Robyng. Cały czas w Ministerstwie Kultury trwa procedura dotycząca uchylecia wydanej deweloperowi decyzji pozwalającej na budowę. Mam nadzieję, że wkrótce dojdzie do rozstrzygnięcia. W tych

dniach ma się odbyć rada konserwatorska, która wyda swoją opinię. Jestem w stałym kontakcie w tej sprawie z panią minister Magdaleną Gawin.

Sprawa ta jest idealnym przykładem i jak w soczewce pokazuje, jak działają te dziwne powiązania w Gdańsku. Ten deweloper to nie jest przypadkowa firma. Kupiła ona ten teren, za niewielkie pieniądze, od firmy, która uwłaszczyła się na Gedanii, nabywając go za jeden procent wartości. Prezes firmy Robyg to były wiceminister w pięciu kolejnych rządach, między innymi odpowiedzialny za nadzór nad Wojskowymi Służbami Informacyjnymi. Myślę, że nie jest dziełem przypadku, że tacy ludzie działają w tej branży i w takim mieście jak Gdańsk. I przypomnę, że to polityk Platformy Jarosław Wałęsa nazwał nasze miasto „republiką deweloperów”. Wyjątkowo miał rację.

Rozmawiała Małgorzata Kuźma